

Czymże byłoby Maroko bez jego mieszkańców

Czymże byłoby Maroko bez jego mieszkańców? To oni nadają temu państwu prawdziwego brzmienia, napętniają najbardziej zardzewiały dzban miłością.....ile wart dla nich jest uśmiech turysty.....**Maroko to kraj ludzi uśmiechniętych**, z radością patrzących na życie więc jak się nie zakochać w ich sposobie życia. W podróży do Maroka towarzyszyła mi mama. Zawsze razem wybieramy się w świat, gdyż mamy podobne zainteresowania, lubimy aktywny wypoczynek, jednym słowem pasjonuje nas to samo.

Po przylocie do Agadiru zostaliśmy odtransportowani do hotelu. Następnie wybrałyśmy się na zwiedzanie okolicy. **Agadir to typowo turystyczna miejscowość**, liczne sklepiki z pamiątkami, w centrum dużo supersamów, długa, szeroka promenada. Najlepsze wrażenie na nas zrobiła długa, **szeroka plaża, ze złocistym piachem**. Chłodny, orzeźwiający wiaterek znad oceanu dodawał temu miejscu uroku. Tysiące ludzi, turystów ze wszystkich zakątków świata, tubylców, wielbłądy dumnie spacerujące ze swoimi właścicielami, galopujące konie, motory 4x4.....ale my poszukiwałyśmy dzikich miejsc, gdzie ciszę można poczuć, aż ciarki przechodzą po rozgrzanej słońcem skórze.

Wybrałyśmy się więc na spacer w lewą stronę plaży, gdyż widziałyśmy tam wydmy. Mijałyśmy **pałac króla**, ogrodzony grubym murem, którego strzegli liczni strażnicy. A za pałacem ku naszemu zaskoczeniu rzeka Massa, która wpływała do oceanu. Znalazłyśmy nasz raj! W porze południowej rzeka ucieka do oceanu, więc można spacerując wzdłuż.

Rzeka Massa to naturalny rezerwat dla licznych gatunków ptactwa - flemingów, mew, itp. Warto przyjść nad rzekę w rannych godz. - 7.00 - gdyż wtedy jest najwięcej różowych flemingów, potem w miarę cofania się rzeki, odlatują.

Cisza, spokój, zakłuczony jedynie przez śpiew ptactwa. Obserwacja walczących o pożywienie mew. Można poczuć dreszczyk emocji, gdyż turyści tam nie docierają, pusta przestrzeń i my....same.....spacerujące po leczniczym błocie.....zanurzone w nim po kolana.....ale trzeba uważać jest tam ślisko :) - warto było przebyć parę kilometrów. Rzeka Massa i flamingi zrobiły na nas ogromne wrażenie.

A teraz parę słów o mieście. W Agadirze znajduje się souk - ogromny rynek, gdzie znajduje się dosłownie wszystko, od owoców, warzyw, mięsa, do skór, ubrań, przypraw, sprzedawane są pamiątki, rzemiosła (ale w poniedziałki souk jest nieczynny, jako, że poniedziałek jest w Maroku świętem). Droga do souk jest prosta, można dojechać petit taxi (taxi poruszająca się tylko po Agadirze - pomarańczowa), bądź dojść na pieszo. Bardzo ważna jest **umiejętność targowania się**, cena może spaść nawet o więcej niż połowę proponowanej. Sprzedawcy są bardzo mili, zapraszają na herbatę miętową, bardzo słodką. Nie można odmówić na zaproszenie, gdyż jest to źle odebrane.

Warto zobaczyć jak w Maroku parzy się prawdziwą herbatę - miesza się 5 różnych liści, nie dodaje się cukru,

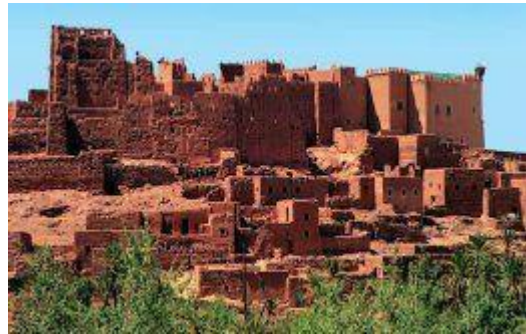
a mimo to im dłużej się parzy, tym jest ona słodsza. Im



Travel Club – biuro podróży, 05-825 Grodzisk Mazowiecki, Ul.Harcerska 22, Tel: (22) 755 53 48
Fax: (22) 433 53 40e-mail: sungro@wp.pl

słodsza herbatę się dostanie, tym jest się milej widzianym gościem. Jeśli, otrzyma się herbatę gorzką, oznacza to, że jest się w danym miejscu nie mile widzianym.

Souk w Agadirze jest stosunkowo drogi. Na większe zakupy zapraszam na souk do miasta oddalonego od Agadiru o ok 20 km. - Inesgane. Można tam dojechać autobusem (RATAG, nr. 25, 35, 45) Autobusy stoją po obu stronach, trzeba się spytać kierowcy, który jedzie w odpowiednią. Również w Inesgane znajduje się postój autobusów dalekobieżnych (do Marakeszu, Fezu, itp.) Autobus do Marakeszu kosztuje 60 dhr/os (1 USD = 8,83 dhr).



.....ahhh **Marakesz, ależ tam upał**, ok 50 stopni. Na wycieczkę do Marakeszu wybrałyśmy się z marokańskim przewoźnikiem (250 dhr/os, porównanie - z biurem z hotelu 580 dhr/os) - różnicę w cenie widać:) Pierwsze zetknięcie z Marakeszem - królewskie budowle, piękne ornamenty, mozaika, wystrojone w suknie kobiety w bryczkach. Możliwość pomyśleć, że miasto jak z bajki. Jednak Marakesz nie zrobił na mnie pozytywnego wrażenia.....najpierw zwiedziliśmy pałac króla, potem spacer po souku, wąskie uliczki, a mimo to mieściły się tam osły, konie z wozami, motory, no i ludzie, trzeba było uważać, żeby jakiś motor nie przejechał po palcach. Przy tym na noszach na naszych oczach wynoszono człowieka, dalej jakaś kobieta zasiała, zdechły kot.....ów.....

Wszyscy zazachwycają się Marakeszem nocą. Podobno plac el fna w nocy wygląda jak z bajkowego snu.....dym unoszący się ze smażenia marokańskich specjałów, uderzenia bębnow w afrykańskich rytmach, zaklinacze węży, dziadkowie opowiadający bajki.

A teraz przenieśmy się w **góry Antytlasu**, które poznałyśmy na wycieczce do Tafraut. Są to jedne z najstarszych gór świata. Widok wspaniały. Szlak jest dość stromy, więc podróż robi wrażenie, gdyż nie ma barier zabezpieczających. Poza tym miałyśmy okazję zobaczyć samochód rozbity o skały. W programie wycieczki mieliśmy odwiedzić wioskę berberyjską. Niestety minęło się to z moimi oczekiwaniami, gdyż w tej wiosce nie było ludzi, a jedynie domy wbudowane w skały, pośród opuncji, migdałów i innych owoców.

Powróćmy teraz do Agadiru. Znajduje się tam największy producent sardynek w porcie. Punkt widokowy na port, ocean, Agadir znajduje się na górze na kasbie, gdzie można wjechać autobusem, motorem, bądź dla wytrwałych



piechurów na pieszo. Droga na górę jest kręta, widoki są zapierające dech w piersiach. Wieczorem na tej górze pojawia się napis po marokańsku : „**Allach, król, ojczyzna**”. Są to 3 najważniejsze wartości dla marokańczyków. Strażnik przebywa na tej górze i codziennie zapala lampy oświetlające napis.

Przejeżdżając przez Agadir zauważyć można wiele kontrastów, np. obok zamożnych domów, bloków, małe chatki, przykryte narzutą. Nie ma podziałów na dzielnice biedne i bogate.Nasz pobyt w Agadirze został wzbogacony o znajomość z rodziną marokańską, przez którą byliśmy goszczeni. Sprawilo nam wiele radości siedzenie pośród nich, obserwowanie zachowania. Nabyliśmy nowych wiadomości na temat kultury tego kraju. Kosztowaliśmy przepysznych potraw, m.in. tażin -

narodowa potrawa, kus kus, itp.

Po wejściu do mieszkania, w którym przebywa rodzina należy z każdym przywitać się z osobna przez pocałowanie w oba policzki do 5 razy, następnie usiąść i poczekać na podanie pysznej herbaty i ciasteczek. Potem następuje czas na posiłek w gronie całej rodziny. Wszyscy są ze sobą bardzo zrzydzi. Rodzina jest najważniejsza.Po posiłku czas na relax. W rytmie muzyki marokańskiej kobiety tańczą, a mężczyźni klaszczą. Nie zapomnę tych wizyt, ich będzie mi najbardziej brakowało przebywając w Polsce. Tego entuzjazmu, radości, bezinteresowności. Tego nie można przeczytać w żadnym przewodniku, to trzeba przeżyć na własnej skórze. Co ciekawe ani my nie umiałyśmy francuskiego, ani oni angielskiego. Zabawna sytuacja:) Tyle o naszych przeżyciach.....jest ich więcej.....ale te pozostałe zostawię już dla siebie.